ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. Maja N.er 22. Roku 1842.

NAJMŁODSZA SIOSTRA.

PRZEZ

JÉRZEGO SAND.

W pewném lombardzkiém miasteczku, gdziem jakiś czas przemieszkiwał, miał proboszcz trzy siostrzenice. Były one siéroty i bez majątku, lecz przyzwoicie ukształcone i najlepszego wychowania. Odkąd wuj wziął ich do siebie, zaprowadziły mu przez swą oszczędność, swoją dobroć, i miłość nietylko szczęście i wesele, ale nawet lepszy byt w jego domu. Poczciwy staruszek wpoił za to w nich tyle cnoty, iż się wyrzekły same życzenia pójścia za mąż, które zapewne dotąd żywiły w sobie z cicha. Wytłumaczył im dostatecznie, że będąc ubogiémi, nie znajdą chyba tylko takich mężów, co albo nierównie niższego wychowania od nich będą, albo tak równie bez majątku, iżby biéda i nędza koniecznym udziałem ich nowego gospodarstwa się stały. »Ubóstwo nie jest hańbą«, mawiał on często w méj przytomności; »owszem hańba dla tego, który nie szanuje tych, co je z godnością znoszą, albo tych się nie lituje, co pod niém ulegają. Ale niedostatek, to ciężka próba losu. Nie jestże to zapamiętałością, kłaść spokój swojéj duszy na los tak ciężkiéj próby?« I udały mu się tak dalece te przedstawienia, że podniósł ich umysły do istotnie zadziwiającego pokoju i wewnętrznéj godności. Nieraz, gdy widział którą siostrzenicę z zasępionem licem, przemawiał żartobliwie: »Cóż czynisz? Odejdź od okna. Gdy cię jaki przechodzący tędy młody mężczyzna zobaczy, pomyśli sobie, iż tęsknisz za mężem.« — I natychmiast na zasmuconém obliczu dziéwczyny zajaśniał uśmiéch niewinności i słusznéj dumy. Łatwo odgadnąć, iż rodzina ta żyła w zupełném odosobnieniu od świata. — Dziéwczęta wiedziały dobrze, że poświęciwszy się na panieństwo, potrzeba było unikać nawet widoku mężczyzn. Może czasami skrycie odezwała się jaka skłonność; ale natenczas walcząc z nią, skrycie ją także przytłumiano. Chociaż siostry czule się kochały, przecież nigdy nie wynurzały sobie nawzajem téj tęsknoty, która chwilowo w ich duszy się budziła. Silne stałością i szacunkiem własnym, potajemnie biegły w zawody, która łatwiéj przytłumi najmniejszy zaród słabości. Piękna i dobrze użyta miłość własna utwierdzała w cnocie młode pustelniczki. Patrząc na ich spokojne życie uwierzyłem, iż cnota nie jest burzliwém usposobieniem dusz pięknych, ale cicha, pod łagodném niebem sama z siebie się rodzi. Nie widziałem nigdzie osób z tak świéżem licem, z tak pogodném okiem, przy tak wesołéj myśli. Rumiane i nadobne jak trzy róże alpejskie, w nieustannym ruchu, po całych dniach były zajęte gospodarstwem lub dobrémi uczynkami. Spotkawszy się na schodach lub w ulicach ogrodowych, witały się żartobliwie, drocząc się nieraz przyjaźnie przy podaniu ręki. Mieszkałem obok i słyszałem zawsze wesołe ich szczebiotanie w każdym kącie probostwa. W dnie świąteczne zgromadzały się w wielkim pokoju, i mieniając się czytywały powieści biblijne i śpiéwały psalmy. Przez okno, ubrane w białe róże, widywałem te nadobne siostry, bawiące się potém wesoło w grę jaką. Piękne dziewice z prawdziwémi kwiatami u jasnych włosów, wyglądały jak trzy gracyje chrześcijańskie. — Najmłodsza była najpiękniejszą. Jéj postę-

powanie było swobodniejsze, umysł więcéj rozwinięty. Powiedziałbym, że i jéj charakter był szlachetniejszy. Ale tém zdaniem ubliżyłbym starszym siostrom. W mojéj pamięci nie chcę naruszyć pięknéj harmonii, jaką te trzy siostry tworzyły. I starsze były zapewne mogły wykonać ten czyn, który opowiém:

Aniela zwała się najmłodsza. Lubiła kwiaty, i pielęgnowała je troskliwie. Często przebywała w ogródku. Nawet kilka grządek egzotycznych roślin umieściła pod samym murem, tak, iż przez cały dzień słońce nań świeciło. O mur ogrodowy dotykało ładne pomieszkanie, które majętna angielska rodzina na lato wynajęła. Jedne okna wychodziły do ogrodu proboszcza. Lady C. miała dwóch synów przy sobie; starszy był w suchotach; lady się spodziéwała, iż świéże powietrze okolicy górzystéj przyczyni się do jego uzdrowienia; drugi młodszy przystojny dwudziesto-pięcio-letni mężczyzna, z głębszém uczuciem i prawego sposobu myślenia. Z okna widywał często Anielę, gdy poléwała kwiatki. Aby jéj nie spłoszyć, z poza firanek ukradkiem przypatrywał się jéj nadobnéj postaci. Pokochał Anielę. Z rozkoszą przysłuchiwał się opowiadaniom o niéj i o jéj rodzinie, a miłość jego coraz silniejszą się stawała. Postanowił prosić o rękę Anieli. Lady C. widząc starszego syna coraz więcéj zapadającego na zdrowiu, surowością nie chciała przywiązania młodszego utracić, poświęciła przeto swe arystokrackie przesądy, zezwoliła na jego ożenienie. Młody C. oświadczył się proboszczowi. Lecz jakież było zdziwienie angielskiéj rodziny, gdy proboszcz, po zapytaniu się siostrzenicy, dziękował za zaszczyt, którym go lord obdarza.... a potém — w krótkich słowach odrzucił jego oświadczenia, pomimo że ten posiadał sławne imię, i znaczny majątek, a co jeszcze większa, godziwą miłość ofiarował Anieli. Młody C. mniemał, iż rodzinę proboszcza obraził swojém za pośpieszném oświadczeniem się. Boleść tak dalece owładła jego duszę, iż lady C. obawiając się o życie syna, sama odwidzała trzy siostry, błagając Anielę, aby została jéj synową. Piękność, rozsądek i swobodny umysł młodéj dziéwczyny tak dalece podobały się hrabinie, iż dzieliła prawie boleść syna, widząc Anielę niewzruszoną w swém postanowieniu.

Młody C. zachorował. W tymże czasie umarł starszy brat jego. Matka była nieutulona w żalu. Zmuszona była dłuższy czas zabawić w tém miasteczku. Proboszcz odwidzał ją często, pocieszał, dowiadywał się o zdrowiu młodszego syna i usiłował, najszczérszym udziałem zmniejszyć jéj smutek. Młody C. kazał przystawić swoje łóżko do okna, aby z po-za firanek mógł widywać Anielę, pielęgnującą kwiatki w ogródku. Zaledwie porzucił łóżko, nieraz ukradkiem wchodził do ogrodu proboszcza, w kwiatkach, które Aniela zrywała, ukrywał miłośne listy, jak duch tajemniczy otaczał ją zawsze, na przechadzkach, do kościoła towarzyszył jéj z daleka. Ona nie mogła się nań gniewać, — wszak on szczére swe chęci już piérwéj objawił.

Tak upłynął miesiąc. Jednego poranku nie było nigdzie Anieli; wielkie zamieszanie powstało w domu proboszcza. Już obie siostry z załamanémi rękami biegły na ulicę, aby się wywiedziéć o siostrze, gdy proboszcz wzruszony ale nie smutny wyszedł ze swego pokoju, kazał im się uspokoić, nie ukazywać przed obcymi zdziwienia, i samym się nie troskać, bo on sam wysłał Anielę do Bergamo, i prosi aby o przyczynę wysłania nie pytano, aż siostra wróci.

We trzy dni potém rodzina angielska wyjechała do Wenecyi, a z tamtąd do Wiédnia. Młody lord zdawał się głęboko dotknięty, ale nie pozwolił, aby matka za niego powtórzyła oświadczenie.

Gdy ci na wschód ku Brescija odjechali, proboszcz udał się na zachód, i nazajutrz rano widziano znowu Anielę w domu. Była bardzo blada, mówiła, że chora, ale zachowała dawną łagodność i swobodę. Prosiła siostry, aby ją nie wypytywały, i dopiéro w pół roku później, gdy rumieniec wrócił na jéj lica, mógł proboszcz odkryć jéj świętą tajemnicę.

Aniela kochała lorda C., ale z przywiązania dla sióstr, nie chciała oddać mu ręki. Oto jest list, który proboszcz znalazł we drzwiach swoich w dniu oddalenia się Anieli. Poczciwy staruszek, gdy mi go chciał czytać,

tak był wzruszony, że skończyć nie mógł. Mnie go podał z temi słowy: »Masz go... ja czytać nie mogę, choć go umiém na pamięć.« Z pozwoleniem proboszcza przepisałem go i umieszczam:

»Wuju! przebacz mi słabość, któréj uległam. Na jéj pokonanie uczyniłam wszystko, co było w mojéj mocy. Ta namiętność, którę nazywają miłością, trudniejsza do zwalczenia, jak mniemałam. Zapewne podobało się Bogu doświadczyć mnie, abym wróciła do chrześcijańskiéj bojaźni i pokory. Ach dobry wuju, zachowaj moją tajemnicę. Za nic w świecie nie wyznałabym siostrom, dla czego choruję. Ale tyś mój spowiednik i ojciec, tobie ze wstydem wyznaję, że mnie smutek ogarnął. Niebaczna, przyjęłam kilka listów młodego C. spal je, niech ich więcéj nie widzę, nadto mnie wiele kosztowały. Odjęły mi swobodę dni moich, i spokojność nocy. Pochlebstwu dopuściłam wcisnąć się do méj duszy, i na chwilę szacunek obcego człowieka stał mi się droższym, niż przychylność mojéj rodziny. Gdy czułe pieszczoty sióstr, gdy twoje słowa pełne dobroci zaledwie zdołały rozpędzić moję tajemną tęsknotę — od niebezpiecznych słów milorda, które połykałam w skrytości, twarz mi pałała, serce przepełnione się wzbiérało, jak gdyby miało pęknąć. Słabość, która tak nagle mnie owładła, w chwili, gdym się mocną być sądziła, jest dla mnie tajemnicą. Nie pojmuję, jak mogłam na chwilę ledwie znanego młodzieńca pokochać więcéj, niż ciebie i siostry. Tak niesprawiedliwe, tak ślepe uczucie nie może być tylko sidłami szatana.

Gdym piérwsze jego oświadczenie odrzuciła, — kazałeś mi się namyślać, kazałeś mi iść za skłonnością serca. Powtórzyłeś mi te słowa: »Jest napisano, że niewiasta opuści ojca i matkę.« — Wiém, że taka jest dawnych czasów ustawa, ale dziś, kiedy tyle mamy panien na wydaniu, które sobie życzą pójść za mąż, nie sądziłam, aby mężczyźnie trudno było znaleźć sobie towarzyszkę. I w tym piérwszym dniu, kiedy moja dusza była jeszcze spokojną, gdy żadne uczucie za milordem nie przemawiało, zdawało mi się, że miłość ku siostrom, nakazuje mi odrzucić los, tyle od ich losu odmienny. Jego matka mówiła mi wprawdzie, że je obdarzy posagiem i z sobą weźmie, ale tobie wuju nie wolno twego stanowiska opuścić, a ja nie mogłam przypuścić myśli, abym się rozstała z tobą i tym domkiem, w którém tak szczęśliwie żyjemy, — dla strojenia się i podróżowania po krajach mnie nie znajomych. Gdy dla mnie majątek nie był powodem do oddania ręki milordowi, nie sądziłam, aby posag mógł pocieszyć siostry, gdyby w mojéj nowéj rodzinie szczęścia nie znalazły. Któż może wszystko przewidzieć! Możebym ja była w pożyciu szczęśliwą, a siostry widząc to, zapragnęłyby może także pójść za mąż, a nie znalazłyby mężów, albo znalazły takich, z którymiby nie żyły szczęśliwie. Tak nasza spokojność zniknęłaby na zawsze, nasze szczęście zmieniłoby się w troski, żale i w niesmak bez końca, i bez ulgi. Moje zdanie było wtedy zapewne zdrowe. Wszystkie skutki tego małżeństwa przewidywałam tak jasno, jak gdybym je w księdze czytała. Przekonałam cię, i prosiłam, abyś mnie wspiérał w postanowieniu, gdybym kiedy wahać się miała. Ale żal milorda był tak bolesny, że uspił mój rozum, i choć ani słowem ani wzrokiem, nie dałam mu najmniejszéj nadziei — przecie dziś, gdym w ostrych wyrazach pisała do niego, aby mnie zaniechał i nie spodziéwał się zmiénić mego postanowienia, wpadłam w mdłości, a przyszedłszy do siebie, zalałam się łzami, jak gdyby mi śmierć twoją albo któréj z sióstr zwiastowano. Zatrwożona tą słabością, nie-pojmując nagléj władzy tego uczucia, widziałem, że czas uczynić krok stanowczy, nie będąc pewną saméj siebie. Na końcu więc listu do milorda w krótkości namieniłam, że się oddalę, nie piérwéj powrócę, aż gdy on z kraju wyjedzie. Dodałam, iż ufna w jego prawy sposób myślenia, spodziéwam się, że nie da młodéj dziéwczynie błąkać się długo po za domem i rodziną. Myślę, że nie będzie odjazdu swego odkładał, i że ty wuju przyjedziesz po mnie, jak tylko on się oddali. Nie sądź jednak wuju, aby to poświęcenie było nad moje siły, i nie chciéj przez zbytnią dobroć odwodzić mnie od uczynionego postanowienia. Na Boga! jeźli mnie kochasz, jeźli mnie poważasz, jeźli wierzysz, że moje nadzieje

nie są z tego świata, a ja godną jestem przyczyniać się do chwały bożéj, — zmiłuj się, nie powiadaj nic moim siostrom. Oneby mi do nóg padły, nie zachwiałyby mną, ale by utrudniły moją walkę. Słuchaj mnie drogi ojcze i spowiedniku! Ja wiém, co czynię, ciérpię, ale wytrwać mogę, bom przepędziła noc na modlitwie.«

Tu przerwa w pismie — a daléj pewniejszą kreślone ręką:

»Wuju, nie gań mnie. Kazałeś mi przyrzéc, że nic Bogu, Najświętszéj Pannie, ani świętym ślubować nie będę, nie poradziwszy się wprzód ciebie. Przebacz! Widziałam, że słabszym jesteś dla mnie, jak ja sama, i nie cofnionym ślubem z-obowiązałam się o wschodzie słońca, pozostać w stanie dziewiczym. Zapewniam cię, iż nie postąpiłam lekkomyślnie. Prosiłam Ducha św., aby mnie oświécił i szczęśliwą chwilę wybrałam. Gwiazda zaranna błyszczała śród ciemnéj jeszcze nocy, powiedziałam sobie, będę się namyślać, dopóki dzień jasny téj gwiazdy nie zaćmi. Uklękłam przed oknem, twarzą zwrócona na wschód, ten symbol przyjścia Chrystusa. I czułam, że łaska nieba zstępowała na mnie. Tak jest, czułam, bo im więcéj wschód poranny orzeźwiał moje członki, tém większą ulgę dech niebieski przynosił mojemu sercu. Im więcéj niebo światłem się rozpromieniało, tém żywiéj wzmagała się we mnie wiara i nadzieja. Nakoniec gdy wyjrzał piérwszy promień słońca, doznałam jakiegoś zachwytu. Zdawało mi się, że w téj kuli ognistéj widzę twarz pańską. Serce moje rozpływało się z radości, powstałam mimowolnie i wzniosłszy ręce do góry, zawołałam: »P r zy s i ę g a m.

Wszystkom ci wyznała. O małżeństwie myśléć nie mogę. Od pół godziny jestem tak szczęśliwą, iż to mnie przekonywa, iż dobrą część wybrałam i woli bożéj dopełniłam. Ani ty, ani siostry nie powinniście mnie tego policzyć za zasługę. Choćby was nie było, przeciebym Bogu zachowała duszę, która dotąd nie kochała tylko jego, i w téj miłości nie znalazła ani cierpień, ani zawodu, ani obawy. Teraz wyjeżdzam do Bergamo, zajadę do ciotki, powiém jéj, żeś mnie przysłał kupić obrus do ołtarza, i u niéj będę czekać na ciebie drogi wuju.« Julija i Ludwika dowiedziawszy się o tym liście, chciały się rzucić w objęcie Anieli. Ale proboszcz, który do czytania listu wybrał czas, kiedy Aniela była zatrudniona kwiatami, prosił je, aby o tém nie wspominały. — »Otoczcie ją«, mówił, »jeszcze czulszém niż dotąd staraniem, zróbcie ją, jeźli można, jeszcze szczęśliwszą, dajcie jéj poznać niekiedy, do jakiego poświęcenia ona wznieść się jest zdolna, ale mi przyrzeczcie, że o tym wypadku nigdy nie będziecie wspominać.«

Przyrzekły i dotrzymały. Gdym spytał proboszcza, dla czego im to milczenie nakazał, odpowiedział mi:

»Każdy czyn wzniosły ma źródło w prostém, wrodzonem uczuciu. Anielę ożywia jakaś święta duma. Przytém tyle ma wiary, tyle prostoty myśli, iż poświęcenie swe uważa za rzecz małą. Przeciwnie swe wahanie się, swą skłonność ku młodemu C. i przytłumioną tęsknotę, mniema być słabością, za którą się rumienić potrzeba. Ja znając wszystkie tajnie jéj serca, wiém dokładnie, że siostry uwielbiając jéj poświecenie, więcéjby ją upokorzyły niż ucieszyły. Kto wié, gdyby to zdarzenie stało się przedmiotem częstych rozmów, czyby która z siòstr nie uniosła się próżną ciekawością, — kto wié czyby miłość Anieli nie odżyła na nowo? Tak wszystkim dogodziłem. Chciałem tylko, żeby Julija i Ludwika wiedziały, jak wiele wdzięczności winne są siostrze; nie zwierzając im tajemnicy, byłbym Anielę pozbawił tych silniejszych dowodów przywiązania, na które zasłużyła. Ale takie poświęcenia powinny się odbywać w głębi serca, i nie miéć świadków prócz Boga! .

Miłość wzajemna moich siostrzenic jeszcze silniejszą się stała. Nie mniéj ochędóstwa w moim domu, nie mniéj kwiatów w ogrodzie. Aniela nie mniéj zdrowo wygląda. Nie ucichły śpiéwy i śmiéchy. Czytujemy jak dawniéj o naśladowaniu Chrystusa i modlimy się, a Bóg błogosławi prostocie serc naszych. A jeźli jest między nami osoba weselsza od drugich i chętnie ze swoim losem się zgadzająca — to pewnie Aniela.«

Pogrzeby u Czerkiesów.

Od czasu przejścia Czerkiesów do wiary mahometańskiéj, wiele się w ich zwyczajach zmieniło; w pogrzebach i żałobnych obchodach, najwięcéj dawnych cech pozostało.

Skoro kto umrze, w całym domu powstaje płacz głośny i zawodzenie. Nietylko krewni i domownicy do tego należą, niewiasty przytém biją się w piersi i szczypią się w twarz, mężczyźni do krwi zdrapują sobie czoła — czasem się na zawsze kaléczą, ale z całéj wsi niewiasty zbiégają się w płaczu pomagać, i ktokolwiek ciało odwidzić przychodzi, jeszcze przed wstąpieniem w dom, w płacz głośny wybucha. Kto nie płacze, przy tym płacz niewiast ustaje, ale się na nowo tém głośniéj odzywa po jego odejściu. Starców jest obowiązkiem napominać niewiasty, aby żal powściągały.

Starcy przygotowują ciało do pogrzebu, a Mollah je obmywa. Przy umywaniu używają białych rękawiczek z tego samego płótna, w które zmarły ma być ubrany. Ciału niewiast, niewiasty tę posługę oddają.

Nie zdarza się u Czerkiesów nigdy, aby za wykopanie grobu płacono. Wszyscy mieszkańcy wsi ubiégają się o tę posługę, którą za powinność religijną uważają. Ciało składają na spojone deski na małych marach, przestrzegając, aby niém nie trząść, nakrywają drogiémi osłonami, i tak niosą na miejsce pogrzebu. Krewni zmarłego obojéj płci postępują za ciałem—i tu starcy namawiają, aby się niewiasty wróciły. Pochód pogrzebowy trzykroć się zatrzymuje, i Mollah odmawia modlitwę. Wszyscy przytomni się cisną, aby się zmieniać w niesieniu ciała. Przed jego spuszczeniem do grobu modlą się, a Mollah przyjmuje od tych, którzy je nieśli dary, i po dwakroć ich zapytuje, jaki był wiek zmarłego i jak się w życiu prowadził. Témi darami obiecują sobie zgładzić grzéchy, lub je przynajmniéj złagodzić. Składają ciało z głową obróconą do zachodu, niekiedy na bok, tak, że twarz ku południowi zwrócona. Przy zasypywaniu grobu są wszyscy czynni i wydziérają sobie łopaty. Potém zabijają barauka, a Mollah czyta wyjątki z koranu. Przy téj sposobności, często wyzwalają niewolników, z woli zmarłego albo dziedziców.

Grób zwykle poléwają wodą, i wszyscy oddalają się na 40 kroków, Mollah sam zostaje i odmawia modlitwę *talkim,* którą, jak wierzą, zmarły, jeźli jest bez winy, słowo w słowo za nim powtarza. Poczém Mollah łączy się z innymi, modli się po raz ostatni, i wszyscy się rozchodzą.

Wieczorem duchowieństwo zbiéra się w domu zmarłego i modli się przez noc całą. Często te modlitwy trwają przez trzy nocy. Siódmego dnia odbywa się piérwsze nabożeństwo, a 14go drugie. Duchowni czytają ludowi z koranu i za to otrzymują zapłatę, a lud uracza się jadłem i napojem. Dnia 60., a niekiedy dopiéro rok po śmierci, bywa wielka uroczystość na cześć zmarłego, zwana *tryzna,* na którą jeźli zmarły był osobą znakomitą, przysposabiają wiele jadła i napoju i zaprosiny do okolicznych wsi rozsyłają. Znaczniejsze osoby szczególnie zapraszają. Liczba gości czasem bywa tak wielką, że się w jednéj wsi pomieścić nie mogą.

Tryzna zaczyna się od gonitw końskich. Przed świtem wysyłają konie na wyznaczone miejsce, gdzie poważny człowiek je ustawia, i wszystkie razem wypuszcza. Konie piérwéj przybywające do kresu, otrzymują nagrodę, których czasem tyle bywa, że się i ostatniemu dostanie. Tłum jeźdźców chwyta wracające konie, i każdy swoje pędzi potém do domu. Za powrotem z gonitw, zasiadają goście w domu zmarłego do zastawionych stołów, jedzenie poprzedza modlitwa, jeźli duchowni są przytomni. Niektórym gościom do ich mieszkania pożywienie posyłają. Lud zbiéra się pod gołém niebem, w dziedzińcu, pod szopami i koło domów, a wszyscy są w świątecznych ubiorach. I ludowi dostaje się jeść i pić, i aby nikt głodny albo spragniony nie odszedł, roznoszą jadło i napoje i wszystkim rozdają. Osobni dozorcy przestrzégają porządku, nosząc laski, którémi grożą płochéj młodzieży, i przedewszystkiém uważają aby starców uraczyć.

Przez czas uczty stoi na dziedzińcu wiele koni pod kosztownémi zasłonami, które potém idą w podarunku dla krewnych i przyjaciół zmarłego. Jego zaś broń i suknie, są w domu na widok wystawione.

Ledwie po jedzeniu, wskakuje młodzież na konie, otacza jeźdźców jadących na koniach okrytych kosztownémi zasłonami, daje im się nieco wyprzedzić, a potém ich dogania i stara się zedrzéć zasłony z ich koni. Jeźli im się to uda, powiéwają niémi w powietrzu czas niejaki, a potém je ciskają między tłum pieszych, który się drze o nie i w kawałki je rozszarpuje.

Tu znowu towarzystwo jeźdźców w hełmach i pancerzach z wiciu plecionych, pędem w pole rusza. Drugie tyle za niémi pędzi—piérwsi usiłują ze swojém uzbrojeniem umknąć, drudzy im je wydrzéć, a jeszcze inni napchać im w kieszenie orzechów. Jeźli nakoniec żaden z goniących swego zamiaru nie dopiął, uciekający rzucają hełmy i pancerze między lud, który je rozrywa.

Tymczasem strzélają inni do celu, jedni pieszo, w odległości 200 do 300 kroków, drudzy

z koni w zupełnym pędzie, najczęściéj z pistoletów. Kto w cel ugodził, odbiéra nagrodę.

W innem miejscu stawią bardzo wysoką żérdź z małą tarczą na wiérzchu. Wprawni jeźdzcy, uzbrojeni w łuki i strzały, na dzielnych rumakach, jeden za drugim w prostéj linii pędzą. Wodzy jeździec nie trzyma, lewa tylko noga tkwi w strzemieniu, a całém ciałem przygięty do grzywy.— W tak niewygodném położeniu pędzi jak wiatr koło żérdzi, chwyta moment w którym koń z nią się zrównał, i wypuszcza nastrzępioną strzałę, która uderza w tarczę, czasem ją rozbije i nazad spada. Ta gra czyli raczéj popis nadzwyczajnéj zręczności, jest zachowaną dla najznakomitszych osób.

Tam nakoniec odważna młodzież zgromadziła się koło wysokiego słupa, gładko wyheblowanego i na wszystkie strony wysmarowanego tłustością. Na cienkim wiérzchołku uwiązany kosz z wielą pięknych rzeczy, które się mają dostać temu, kto gołémi rękami i nogami do nich się wydrapie. Każdy tu chce pokazać odwagę, jeden drugiego strąca, ściąga, wszyscy się spiérają, hałasują, a śmiech przytomnych pomnaża powszechną wesołość, śród któréj w całéj wsi i na polach przyległych, pędzą, przeganiają się, strzélają, dopóki noc nie zapadnie.

Nad grobem syna albo wychowańca stawią trójząb żelazny, w postaci wideł na drągu, od którego kawał czerwonéj i czarnéj materyi w górze powiéwa. W dawniejszych czasach krzyże żelazne z podobnémi chorągiewkami, zastępowały miejsce trójzębów.

Po dzieciach i młodzieńcach trwa żałoba rok cały. I wdowa nosi przez rok żałobę po mężu, i cały ten czas sypia na twardéj pościeli. Krewni i przyjaciele zmarłego męża, długo unikają wszelkich zabaw i okazują smutek. Wstydem byłoby do tych zwyczajów się nie stósować. Mężowi tylko po żonie głośno płakać nie przystoi. Każda głośniejsza oznaka żalu, wystawiałaby go na pośmiéwisko.

Jak w najdawniejszych czasach Czerkiesów chowano, nie wiadomo. Zdaje się, że z ciałem zmarłego grzebano i broń jego, bo się zdarza, że ją wraz z kośćmi dobywają z ziemi.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 21. i obejmuje: 1) Kilka słów o pożywności roślin, z odniesieniem się do uprawy roli, ogrodów i lasów. (Ciąg dalszy). 2) O karmieniu wieprzów i ztąd pochodzących korzyści. (Dokończenie). 3) Niektóre uwagi i postrzeżenia nad fabrykacyją cukru z buraków. 4) Wiadomości czasowe: *a)* Pożytek z chrząszczy majowych. *b)* Najpewniejszy sposób drzewa owocowe od zmarźnięcia zachować. *c)* Tani ocet do wykadzenia pokoi. 5) Literatura.

Właśnie idzie pod prasę dzieło w języku niemieckim: *Das Königreich Galizien und Lodomerien statistisch und topographisch dargestellt*, *von* Ludwig Galiński.

Z Wilna. Wstępują pod prasę: *Nasze dzisiaj*, szkic obyczajów wołyńskich, przez Kraszewskiego. — *Mindowe*, poemat, przez tegoż. — *Dymitr Wiśniowiecki*. Poemat Edwarda Gallego.

Z Pragi. Znany zaszczytnie w całéj sławiańskiéj literaturze Paweł Józef Szafarzyk, wydaje teraz w Pradze w języku czeskim nowe dzieło: *Slowansky narodopis s mappau*. Opisuje w niém narody sławiańskiego pokolenia i sąsiadujących z niémi plemion, pod względem mowy, a najprzód całą przestrzeń, na któréj panuje mowa sławiańska i przestrzeń, na któréj się rozciągają pojedyncze jéj narzecza, oznacza dokładnie i okazuje na przyłączonéj mapie od Archangielska do Carogrodu, od ujścia Łaby do ujścia Wołgi — daléj podaje starannie cechy każdego narzecza, w końcu dodając rzut oka na literaturę, jéj losu koleje i stan teraźniejszy. Dodatki obejmą tablice ludności, próby języków i wyjaśnienia nazwisk miejsc. — Druk dzieła ukończy się do 1. czerwca r. b. Prenumerata kosztuje 2 złr. mon. konw.

Na szczególną także uwagę zasługuje wyszłe świeżo w Pradze dzieło w języku niemieckim: *O teraźniejszym stanie literatury czeskiéj i jéj znaczeniu*, przez Leona hrabię Thun. Kilka wyjątków z tego interesującego dziełka zamyślamy w »Rozmaitościach« umieścić.

Wyjątek z manuskryptu zapisanego w kalendarzu drukowanym w Zamościu r. 1745. *Die 6. Octobris A. 1745*, odprawił się pogrzeb w Wiszniowcu, leżącym w województwie wołyńskiém, ziemi krzemienieckiéj ś. p. J. O. księcia Jmć. Serwacyjusza Michała Korybuta Wiszniowieckiego, wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego księztwa litewskiego, ostatniego *de domo* Korybutów Wiszniowieckich; (był to człek *qui a sago*, *qui a toga*, ojczyźnie pomocny, i może się o nim napisać: *Dux erat ille Ducum*;) na którym znajdowali się JW. Jmc. pan hetman W. kor. Józef Potocki, hetman litewski W. Michał Radziwiłł kanclerz W. K. Załuski, biskup chełmiński, kanclerz królowéj Jmści, Kobielski, biskup łucki, Dębowski, biskup kamieniecki, biskup kijowski Ożga, biskup przemyślski Sierakowski, suffragan kamieniecki Brański, metropolita Szeptycki, Lascaris, infułat żółkiewski. Pierwszego dnia miał kazanie ksiądz Załuski, referendarz koronny. Drugiego dnia ks. Biejkowski, Jezuita z Korony. Trzeciego dnia ks. Dektorowicz, Jezuita z Litwy. Czwartego dnia Karmelita Bosy. Insygnija rzucano wszystkie wojskowe *utriusque autoramenti*: Buławę Slizen, podkoniuszy Lit. — Króla żegnał, i senat Wacław Rzewuski, wojewoda podolski, od wojska litewskiego Sosnowski, pułkownik królewski, od domu Brzostoski, starosta gulbiński; Jan Mniszek, podkomorzy litewski, przy ostatniéj dyspozycyi ciała do grobu mówił, i rzucał herb Korybutów, jako ostatniego *de domo* schodzącego. Ten akt trwał przez dni siedm, odprawujących wilie i msze śpiewane od zakonów dziesięciu, którzy byli sprowadzeni, którym wikta byli rozdane wielkim sumptem po gospodach. Kościół cały był obity adamaszkiem karmazynowym z galonami złotémi, dość dołożyć, że apparament był wszelki równający się królewskiemu. We dzwony nie dzwoniono, ale signa dawano zakonom, każdemu z armat po trzy razy codziennie. — Na katafalku leżał sam i przy nim czterech synów zmarłych. Było dosyć senatorów, urzędników kor. Ziemskich niemal całe województwo wołyńskie. Przez ten czas w zamku na osób sto stoły dawano z wielkim sumptem i apparamentem. Jałmużnę

obfitą ręką rozdawano. Księżom na mszę po czerw. złot. 2. Było otarzów 32, do każdego po dwa apparaty z wszelkim apparamentem należącym przyłączano. Zwyż wyrażonym biskupom, każdemu z osobna strój zwykły, biskupowi J. księżna Teofila z Radziwiłłów żona pozostała upominkowała, zakonom zaś apparaty porozdawała, od której żegnał wszystkich i dziękował Jmc ks. biskup łucki Kobielski. Kosztu na to wyrachowano wszystkiego złotych 600,000. Wojska kor. i lit., którzy assystowali, było koło półtora tysiąca.

Sławianie europejscy. Siedziby Sławian w Europie rozciągają się od Morza Adryjatyckiego aż do Kamczatki, od Grecyi aż do Morza Białego. Główném siedliskiem ich jest Rossyja, która mając 60 milijonów mieszkańców, podług Bulgaryna liczy 48 milijonów Sławian, to jest w prowincyjach rossyjskich 45 a w polskich 3 milijony. — Ogółowa liczba Sławian w całéj Europie dochodzi 66 milijonów, a więc wynosi czwartą część całéj ludności europejskiéj. Dzieli się w sposób następujący: Podług krajów, w Austryi: Polaków, Rusinów, Słowaków, Kroatów, Czechów, Morawian, Wendów, Serbów 13,000,000. W Prusiech: Polaków i wendyjskich Sorabów 2,500,000. W krakowskiém: 125,000. W Saksonii: Sławiańskich Wendów 60,000. Pod panowaniem tureckiém: Serbów, Bułgarów, Kroatów, Bośniańczyków 2,500,000. Czernogorców 80,000. W Rossyi 48,000,000; w ogóle 66,265,000. — Podług narzeczy: Sławian rossyjskiego narzecza jest 45,000,000. Serbskiego narzecza: 3,500,000. Kroackiego narzecza: 100,000. Wendyjskiego narzecza: 900,000. Czesko-morawskiego narzecza: 4,395,000. Sławackiego narzecza: 2,000,000. Polskiego narzecza: 10 milijonów. Wendyjskiego i sorabskiego narzecza: 370 tysięcy. Podług religii: Rzymsko-katolickiéj: 15,400,000. Luterskiego i ewanielickiego wyznania 1,500,000. Rusinów w Rossyi i Galicyi 3,000,000. Greckiego obrządku nieunijatów 46,365,000. *(Allgem. Theat. Zeit.)*

Nowy zégar. Dziennik limburski donosi, że pp. van Hoof, ojciec i syn, zégarmistrze w Antwerpii zrobili taki mechanizm zégarowy, który w każdym względzie na uwagę zasługuje. Gdyż mechanizm ten prócz skazówki do oznaczenia godzin i minut, ma jeszcze skazówki, które tygodnie, datę, miesiące, tudzież zwyczajne i przestępne lata oznaczają. Skład tego mechanizmu jest taki, iż sto lat bez nakręcania iść może. Skazówka dzienna odbywa regularnie swój bieg dzienny, a o północy posuwa się na dzień następujący. Skazówka oznaczająca datę, pomyka się z równą akuratnością, pomimo różnicy, jaka w liczbie dni miesięcznych zachodzi; przez obliczone urządzenie posuwa się ona za jednym razem z 28go lutego na 1go marca, a z nią i skazówka miesięczna. Toż samo dzieje się w miesiącach mających dni 30; skazówka nie zostaje nigdy na następnéj dacie, jeźli daléj iść powinna. Piękny mechanizm ten zostaje w równéj zgodzie z kalendarzem w latach przestępnych, gdy miesiąc luty ma dni 29; gdyż o północy 29go lutego odbywa się z równą akuratnością przejście skazówki na dzień 1go marca, jak się odbywa o północy, na dzień 28go lutego w latach zwyczajnych.

W liście z Batawii pod dniem 19. grudnia czytamy: »Od kilku tygodni obudziły w tutejszéj zatoce kajmany *(alligatory)* wielki przestrach pomiędzy ludźmi. Nie minęło dni ośm, a już napadły i rozszarpały dwóch europejskich a trzech tutejszych majtków w zatoce.«

Wyjaśniona tajemnica snu magnetycznego. Magnetyzm zwierzęcy zwracał na siebie już od lat wielu uwagę świata pod wielorakim względem, a chociaż wyśmiany i wystawiony jako omamienie, zdziwił jednak swémi skutkami wielu uczonych. Skutki jego są aż nadto jawne, aby je zaprzeczyć można; jednakże dotychczas nikt ich przyczyn doskonale wyjaśnić nie umiał. Teraz znalazł się w Manszestrze lékarz nazwiskiem James Braid, który utrzymuje, że mu się tajemnicę magnetyzmu zbadać powiodło. Miał on z tego powodu nawet publiczne odczyty, by udowodnił, że może sprawić magnetyczne skutki, a nawet sen bez dotknięcia się osoby, i że osoba, mająca być wprowadzona w sen magnetyczny, może nawet nie w tym co on, ale w innym znajdować się pokoju. Pan Braid postawił najpierw’ na stole ciemną, zwyczajną butelkę z wina z korkiem, który na wiérzchu miał blaszkę platérowaną. Potém rozkazał osobie, na któréj miało się odbyć to doświadczenie, aby usiadłszy na krześle, prosto w korek patrzyła nie mrugając powiekami i nie odwracając oczu. Korek oddalony był na dwie stóp od osoby, która głowę cokolwiek w tył zwiesiła. Po upływie pięciu minut zasnęła twardo. Przy drugiém doświadczeniu, włożono pewnéj osobie opaskę na głowę, tak, aby zwyczajny od flaszki korek nad nosem jéj umocować można było. W ten korek musiała ta osoba patrzéć bez ustanku, a w przeciągu cztérech minut zaczęła w sen zapadać. Osoba ta nie mogła w tym razie otworzyć powiek, chociaż świadomość miała i na każde zapytanie odpowiedzieć mogła. Z kilku podobnych doświadczeń okazało się jasno, że zjawienia te, z tak zwanym magnetyzmem źwiérzęcym żadnego związku nie mają, a p. Braid oświadczył, iż skutki te, podług jego zdania, na tém są oparte, że niektóre muszkuły oka przez natężone patrzenie w jeden punkt przedmiotu, pod ostrym kątem mocno się utrudzają. Ztąd wynika najprzód zawrót głowy, potém powstaje pewien rodzaj mgły przed oczyma, a nakoniec sen następuje.

W Londynie pokazują obecnie doskonale zachowany kościoskład źwiérza przedpotopowego. Wielkość tego szkieletu zostaje w takim stosunku do największego słonia, jak tygrys do kotki, ma bowiem 25 stóp wysokości a 20 długości. Z czaszki prócz zwyczajnego słoniom kła, wystają po bokach 18 stóp długie kły, czyli rogi, podobnie jak macki u chrząszcza. Badacze historyi naturalnéj utrzymują, iż źwiérz ten używał tych potężnych rogów do torowania sobie drogi śród lasów, i że niemi drzewa i krzaki odginał lub z korzeniami wyrywał. Równocześnie pokazują także mnóstwo końców strzał, które na témże samém miejscu co i kościoskład znaleziono; to zdaje się przekonywać, że podówczas byli także ludzie, i że źwiérz ten od strzelców ścigany, rzucił się w rzékę i utonął.

Cyklop nowoczesny. W Arnay-le-Duc, jednéj z włości francuzkich w departamencie Côte-d'Or, powiła pewna niewiasta istotnego Cyklopa. Dziecię to ma tylko jedno w samym środku czoła, ale jak najdoskonaléj uformowane oko. Zwyczajne miejsca obiedwóch oczu, są tylko lekko, jak na popiersiach oznaczone. Niemowlę to ma już kilka miesięcy i jest zupełnie zdrowe.

O liwerantach najwięcéj i najmniéj żądających. Jeden z korespondentów niemieckich donosi: W Niemczech jest zwyczaj, dostawę przedmiotów i robót na potrzeb administracyi puszczać tym, którzy się téj dostawy lub roboty za najtańszą cenę podejmują. Postępowanie to, nawet co do nazwiska nieznane jest w Anglii, gdyż tam panuje to przekonanie, że zniżając cenę, liwerunek najczęściéj w ręce

oszustów dostać się musi, i że ci tylko lada-jakiéj własności przedmioty, liwerować mogą. W Anglii każą się zgłaszać w téj mierze przynależnym właścicielom, rozpoznawają przełożone przez nich przedmioty lub próby, wybiérają z pomiędzy tych najlepsze, i zezwalają częstokroć nawet nieco większą kwotę, niż żądano, byle tylko liweranci jak najściśléj w swojém przyrzeczeniu się uiścili. Taki sposób postępowania uważają tam za rozsądną oszczędność.

Szwedzki jenerał Wrangel, podczas oblężenia Bremy roku 1580 użył najpiérwszy kul rozpalonych. — Wurmbrand wynalzł w r. 1629 skórzane działa. — W roku 1640 wynaleziono w Francyi bagnety i dotychczas używany zamek do strzelby. — W r. 1667 zaprowadzono piérwszych grenadyjerów w Francyi. — W roku 1674 Jezuita Chales umieścił najpiérwszy artyleryję w szeregu nauk matematycznych. — W r. 1681 usiłowali Francuzi dawać ognia z zasadzonym na karabin bagnetem, ale się im nie powiodło. — Wszelako w roku 1732 dawali już dzielnie ognia Prusacy z założonym bagnetem. — W roku 1739 Szwajcar Moritz wynalazł horyzontalną machinę do wiercenia dział. — W r. 1741 Fryderyk II. w bitwie pod Czasławem kazał najpiérwszy piechocie bagnetem nacierać na nieprzyjaciela. — W roku 1788 zaprowadzono śrébrne i złote medale honorowe, w nagrodę waleczności dla podoficerów i széregowych w wojsku francuzkiem.

Wiadome są popisy Paganiniego na strunie *G*; lecz co było powodem do tego, to rozmaicie opowiadają. Pisma publiczne umieściły niedawno sprostowanie w téj mierze, które, jak mówią, pochodzić ma od samego Paganiniego. Podobnież i broszura pod tytułem: *Nicolo Paganini, sa vie, sa personne, quelques mots sur son secret par G. E. Anders*, zawiéra także wyjaśnienie, które od Paganiniego ma pochodzić. Co podobniejsza do prawdy, niech czytelnik sam osądzi. W pomienionem piśmie stoi: »W Lukka dyrygowałem sam orkiestrą, ilekroć panująca familija na operze była obecną. Tam poznałem damę, która zdawała się być dla mnie bardzo przychylną. Z tego powodu powziąłem zamysł wystąpienia w koncercie z utworem: *Galanterie musicale*. Publiczność była bardzo ciekawa, ale jakże się nie zdziwiła, gdym wystąpił w koncercie z wioliną o dwóch strunach, na których uczucia dwóch kochanków wyrazić usiłowałem. Między innémi, którzy oklaskami mię okrywali, zbliżyła się do mnie także księżniczka Elżbieta, i rzekła: »Wpan dokazałeś na dwóch strunach nadzwyczajnych rzeczy, prawie nie do uwierzenia, w istocie sądzę, iż dla talentu wpana nawetby jedna struna dostateczną była.« Zdanie to było dla mnie wyrokiem; jakoż po upływie kilku tygodni, wystąpiłem już dnia 25. sierpnia przed pocztem dworu z sonatą, pod nazwą: *Napoleon*, którą tylko na strunę *G*. napisałem.«

Przestroga. Cremon wspomina o jednym biskupie w Wrocławiu, którego wyziew róż udusił. — Triller donosi, że pewna młoda dziéwczyna z wielkiego zapachu fijołków umarła, i że hrabina Salm przez takiż sam przypadek życie postradała. — Pewna młoda dama w Londynie r. 1754, śpiąca ze służącą w pokoju napełnionym kwiatami, obudziła się z wielką niespokojnością i ledwie że jeszcze miała siłę do zawołania na służącę, która na szczęście mniej była osłabiona. Dziéwczyna wstała i otworzyła okno, ale obiedwie nie mogły przyjść do siebie, aż pokąd kwiatów nie powyrzucały. — Pewna młoda dama w Tolozie r. 1780, która miała zwyczaj zdobić swą sypialnię kwiatami, omal że nie padła ofiarą swego upodobania. W komnacie jéj było mnóstwo bzu tureckiego, który tak dalece zatruł w pokoju powietrze, iż odurzona zapachem dama ledwie mogła na pokojówkę zadzwonić, która przybiegłszy kwiaty powyrzucała. — Forster nadmienia o pewnym człowieku, który wyjechawszy na wieś, zatrzymał się na drodze, i kazał służącemu narwać z płotów mnóstwo wonnego szczodrzeńca. Za przyjazdem do domu, wstawiono szczodrzeniec podług jego rozkazu w wodę i umieszczono w sypialni. W nocy obudził się ten człowiek, w ustach i w nosie czuł smak i zapach szczodrzeńca. Dławił się i wyrzekł kilkakrotnie: »*Caprifolium!*« Żona jego otworzyła drzwi i okna i wyrzuciła szczodrzeniec na ulicę. Świéże powietrze przyniosło mu ulgę; jednakże osłabienie na całém ciele i odjęcie mowy trwało przez dwa dni, zanim całkiem do siebie przyszedł. — Dwóch młodych ludzi spało w nizkim, niebardzo obszérnym pokoju, w którym stało drzewo pomarańczowe. W pośród nocy rozwinęły się zupełnie dwa kwiaty tegoż drzewa. Obadwaj śpiący obudzili się z wielką niespokojnością, lecz nie chcąc jeden drugiemu snu przerywać, zachowywali się ile możności spokojnie, aż nareszcie odurzenie tak się wzmogło, że jeden drugiego obudzić musiał; wtedy zaczęli obadwaj o pomoc wołać. Za otworzeniem drzwi, w których pobliżu stało łóżko, doznał jeden z nich ulgi, chwiejnym krokiem wyskakuje z łóżka, roztwiéra wszystkie drzwi na oścież i poczuwszy zapach pomarańczy, wpada na właściwą przyczynę zawrotu głowy; W okamgnieniu wynoszą drzewo z pokoju, wpuszczają świéże powietrze, a tak w krótkim czasie znika niespokojność i zawrót głowy. Z tych doświadczeń okazuje się, że w zamkniętych pokojach i w sypialniach, kwiatów trzymać nie należy.

Szczególniejszy przypadek. W włości Schöneberg niedaleko Berlina, dano przed kilką tygodniami zdrowemu i mocnemu chłopcu, mającemu rok i cztéry miesięcy do bawienia się talar pruski. Gdy się matka na chwilę oddaliła, dziécię wzięło do ust ten talar. Matka postrzegłszy to, przybiega, i usiłuje wydobyć mu z ust pieniądz, lecz chłopiec wpuścił go już za daleko, i dławiąc się, połknął. Poczém się mu krew z ust puściła, chłopiec jednakże nie zmienił się na twarzy i był całkiem wesół. Przywołano niezwłocznie lékarza i od tego czasu pilnują go jak najtroskliwiej tak rodzice jako też kilku lekarzy. Dziécię jest dotychczas całkiem zdrowe i nie widać na niém najmniejszego znaku, któryby w skutek połkniętego talara jego życiu albo zdrowiu zagrażał. Chociaż zdaje się być niepodobném do prawdy, aby dziécię w tym wieku talar połknęło, jednakże za wypadek ten, jako szczerą prawdę z największą pewnością zaręczyć możemy.

Muzyka coraz powszechniejszą. Pewna dama ogłosiła w dzienniku berlińskim, że potrzebuje kucharki. Niezwłocznie zgłosiło się do tego obowiązku wiele dziéwczyn. Jedna z nich podobała się damie i przyjętą została. Na drugi dzień spostrzegła pani jakąś niespokojność w postępowaniu służącéj, a gdy zaczęła na nią nalégać, aby jéj przyczynę téj niespokojności objawiła, służąca rzekła: »Ach, zapomniałam pani oświadczyć, że ja każdego poniedziałku biorę lekcyję na gitarze, i oto właśnie chwila, w któréj na mnie nauczyciel czeka.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.